

Inflacja i niedobory w Wenezueli

Autor: **Matt McCaffrey i Carmen Dorobat**

Źródło: mises.org

Tłumaczenie: **Monika Butryn**

Gospodarcza zawierucha w Wenezueli wzbudziła w ostatnich miesiącach rosnące zainteresowanie międzynarodowych mediów. We wrześniu [niedobór papieru toaletowego](#) (po którym nastąpiły niedobory żywności i przerwy w dostawie prądu) doprowadził do „tymczasowej okupacji” firmy produkującej papier, kiedy to uzbrojone oddziały otrzymały rozkaz „sprawiedliwej dystrybucji” dostępnych rolek. Podobne działania wszczęto kilka dni temu wobec sklepów z elektroniką: prezydent [Nicolás Maduro oskarżył sprzedawców elektroniki](#) o zawyżanie cen i aresztował ich, ostrzegając: „to tylko początek działań, których podejmę się w celu ochrony Wenezuelczyków”.

Wcześniej w listopadzie, podejmując kolejną próbę doprowadzenia do „szczęścia wszystkich ludzi”, Maduro rozpoczął rozdawanie [premii świątecznych](#), przygotowując się do nadchodzących grudniowych wyborów. Kampania wyborcza nie jest jednak jedynym powodem rządowej rozrzutności. Roczna stopa inflacji w Wenezueli szybko wzrastała w ostatnich miesiącach, obecnie osiągnąwszy szokujący poziom 54 proc. (nie ma mowy o możliwości zaniżenia szacunku). Mimo że oficjalnie Wenezuela nie jest jeszcze w stanie hiperinflacji, ekspansja monetarna pcha ją w stronę przepaści.

W takich okolicznościach wypłaty będą wydawane szybko, nim ceny zdążą wzrosnąć — stąd wczesne premie. Tego rodzaju polityka nie jest niczym nowym w historii gospodarczej: epizod hiperinflacyjny Wenezueli rozwija się w bardzo podobny sposób do tego, jak rozwijał się niemiecki przed niemal wiekiem.

Wenezuelska polityka gospodarcza konsekwentnie udowadnia, że jest kolejnym przykładem potwierdzającym [tezę](#) Ludwiga von Misesa, że nieposkromiona interwencja gospodarcza prowadzi do pełnego socjalizmu. Ciągłe rozszerzające się regulacje cen świadczą nie tylko o tym, że zawsze łatwiej jest zwiększyć rządową kontrolę, niż ją zmniejszyć, ale także o tym, iż rządy zawsze poszukują nowych kosztów ofiarnych na rynku, zamiast przyznać się do porażki własnych działań.

Maduro zapewne zna się na rzeczy, jeśli chodzi o antyrynkową propagandę; w ślad za swoim poprzednikiem [Hugo Chávezem](#), winą za gwałtownie rosnące ceny obarczył spekulantów i „pasożytniczą burżuazję”. Żadne polowanie na czarownice nie zatrzyma ostatecznego upadku gospodarki, który wyniknie z dalszej ekspansji monetarnej połączonej z paraliżującymi kontrolami cen. Jest nieuniknione, jak dowodził Mises, że „w momencie, gdy opinia publiczna zostaje przekonana, iż zwiększanie ilości pieniądza będzie trwać i nigdy się nie skończy, a w konsekwencji ceny wszystkich towarów i usług nie przestaną rosnać, wszyscy staną się skłonni do kupowania tylu produktów, ile tylko jest możliwe i do ograniczania posiadanej gotówki do minimum”.

Podczas gdy to piszemy, wenezuelscy konsumenci [stoją w kolejkach do opanowanych przez rząd sklepów](#), usiłując wydać swą błyskawicznie deprecjonującą się walutę, a gospodarka pewnie zmierza do sytuacji, gdy bolivar (wenezuelska waluta) będzie się nadawał jedynie do palenia w piecu.

Wenezuela rzeczywiście od pewnego czasu dolewa oliwy do ognia. Socjalistyczne programy administracji Cháveza zmarnotrawiły cenny kapitał kraju poprzez nieekonomiczną produkcję. W momencie, gdy pojawiły się chroniczne niedobory, rząd uciekł się do kontroli cen, kapitału i kursu walutowego, by utrzymać płynność finansową gospodarki — wszystko to tylko pogłębiło chaos. Obecnie administracja Maduro [planuje rozszerzenie regulacji](#) na ceny wszystkich towarów, w kolejnej z góry skazanej na porażkę próbie naprawy tragicznych problemów gospodarki — nowe regulacje tylko pogorszą sprawę. Jedynym sposobem, by skutecznie zapobiec gwałtownie rosnącym cenom, jest wyłączenie drukarek i oddanie sterów gospodarki rynkowi poprzez rezygnację z regulacji cen. Nacjonalizacja prywatnych przedsiębiorstw i ustanowienie całkowitej regulacji cen nie złagodzi konsekwencji katastrofalnej w skutkach polityki monetarnej, lecz tylko przedłuży i spotęguje te reperkusje. Te z kolei przyczynią się do bardziej natężonych wzrostów cen i zmniejszenia podaży dóbr konsumpcyjnych oraz większej konsumpcji kapitału, co dalej podkopie fundamenty gospodarki kraju.

Tragiczna sytuacja Wenezueli może wydawać się odległa od problemów, z którymi borykają się inne państwa; ponadto łatwo uwierzyć, że „tutaj” hiperinflacja jest niemożliwa. Jednak jak ostrzegał Mises, nasiona katastrofy zostają zasiane w momencie rozpoczęcia interwencji rządowej na rynku, mimo że „pierwsza faza procesu inflacyjnego może trwać długie lata”. Z kolei końcowa faza upadku gospodarczego następuje dość gwałtownie: [jak wskazuje](#) peruwiańsko-hiszpański pisarz i komentator polityczny [Alvaro Vargas Llosa](#), „łatwiej jest przejść z 60 proc.

[inflacji] do 1000 proc., niż z 40 proc. do 50 proc.". Równie niepokojący jest fakt, iż różnica między amerykańską i innymi zachodnimi gospodarkami a wenezuelską wyraża się w liczbach, a nie w sposobie zarządzania.

W końcu Chávez zdołał dokonać implementacji swoich [misji boliwarskich](#) poprzez program nacjonalizacji, subsydiów, taniej opieki medycznej. Coś, co znamy z zachodnich gospodarek.

Problemy Wenezueli są wyraźniej widoczne i pogłębiły się szybciej, ponieważ tamtejsze zasoby kapitału zostały wyczerpane głównie z winy nieograniczonego piętnastoletniego zaangażowania w implementację socjalistycznej polityki. Inne państwa, takie jak Stany Zjednoczone, mogą nadal liczyć na duże zasoby kapitału, akumulowane przez lata funkcjonowania wolnego rynku. W związku z tym zachodnie gospodarki raczej nie będą świadkami znikania rolek papieru toaletowego z półek sklepowych — na razie, lecz rosnące ceny i liczne bankructwa wskazują, że tendencja jest taka sama. Fakt ten potwierdza, ponownie, ideę Misesa, że żadne państwo nie jest w stanie znaleźć przepisu na stabilną, umiarkowaną politykę gospodarczą. Wszystko prowadzi do ekstremów: wolnego rynku albo socjalizmu. Gospodarka mieszana jest tylko przystankiem na drodze między nimi. Być może banki centralne bawią się nabywaną siłą pieniądza nieco subtelniej, lecz ostatecznie są tak samo szkodliwe jak ostentacyjny socjalizm.

[Niektórzy przekonywali](#), że kryzys w Wenezueli prawdopodobnie „podetnie skrzydła chawizmu” jako programu politycznego. Jednak istota problemu nie ma charakteru politycznego, lecz ekonomiczny — Wenezuela jak szalona trwoni swoje zasoby, konsumuje kapitał i wpędza ludzi w ubóstwo. Jeśli polityka Maduro przetrwa i jeśli po, wydawać by się mogło, nieuniknionym upadku chawizm straci swoją wiarygodność — „zaszczepiając” Wenezuelczyków przeciwko powrotowi do tak wyniszczającego reżimu — będzie to jedyna dobra rzecz wynikająca z tych tragicznych wydarzeń.

Mimo że nic na to nie wskazuje, miejmy nadzieję, że inne państwa potraktują przykład Wenezueli jako przestrożę, nim same zbliżą się do katastrofy gospodarczej.